

# ANETA JASEK

# NIKOS

W cieniu wspomnień, od których odwracasz  
wzrok, kryje się prawda zdolna przynieść  
ocalenie lub zgubę...

*Fala*  
WYDAWNICTWO



**NIKOS**



ANETA JASEK

# NIKOS

*Fala*  
WYDAWNICTWO

Wydawnictwo Fala  
Wydanie pierwsze  
Warszawa 2026  
ISBN: 978-83-68817-16-4

## PROLOG

Nikos wyszedł z piekarni w towarzystwie Sofii. Kobieta obdarzyła go spojrzeniem pełnym nadziei, ale dostrzegł w nim też lęk.

— Będzie dobrze — powiedział. Chociaż nie był pewien, czy stara się przekonać ją, czy samego siebie.

— Bądź ostrożny, proszę. Odezwij się. Będę czekała.

— Dziękuję ci za wszystko.

— Mówisz tak, jakbyś się ze mną żegnał już na zawsze.

Nastąpiła między nimi wymowna cisza.

— Nikos? — przywołała go do rzeczywistości.

— Dbaj o siebie. — Podszedł i mocno ją przytulił.

Kiedy ją puścił, nie był w stanie spojrzeć jej ponownie w oczy. Odwrócił się, wsiadł na motor i ruszył w stronę lotniska. Euforia po rozmowie z Wiktorią mieszała się z lękiem, który czuł od czasu spotkania z Pavlosem na Rodos. Sprawnie

wyprzedzał kolejne samochody, świadomy tego, że musi jak najszybciej znaleźć się na miejscu. Tylko tam będzie teraz bezpieczny. Kiedy dojeżdżał do skrzyżowania, zauważył, że ma zielone światło, więc dodał gazu. Usłyszał trąbienie aut po swojej prawej stronie. Na chwilę odwrócił głowę w tamtym kierunku. Tyle wystarczyło, aby się zorientował, że w jego stronę zmierza rozpędzony samochód. Przyspieszył. Czuł, jak dłonie robią mu się mokre, a strużka potu spływa wzdłuż kręgosłupa. Wszystko działo się w ułamku sekundy. Usłyszał głośny ryk silnika, kolejne dźwięki klaksonów, widział kierowców, którzy z przerażeniem obserwowali to, co działo się na ich oczach.

Nikos rzucił spanikowane spojrzenie w stronę jednego z nich. Rozpoznał go i w tym samym momencie zrozumiał, że już nigdy nie zobaczy Wiktorii...

# 1.

Czasem jedna krótka wiadomość potrafi obrócić życie człowieka do góry nogami. Wiktoria kilka dni temu właśnie taką otrzymała. Było to jedno zdanie zapisane na pocztówce z Lefkady, pięknej greckiej wyspy, którą odwiedziła kilka lat wcześniej. Od chwili, gdy je odczytała, co noc męczył ją brak snu.

Wiktoria po raz kolejny zerknęła na zegar zawieszony na ścianie. Do budzika pozostało ponad pół godziny, ale miała już dosyć wiercenia się na łóżku. Wzięła szybki prysznic i zesłała na dół, do salonu. Kiedy usiadła na sofie z kubkiem świeżo zaparzonej kawy, jej spojrzenie przyciągnął krajobraz za oknem. Liście drzew powoli zaczynały zmieniać barwę, zwiastując nieuchronne nadejście jesieni. Z jednej strony lubiła swój dom i jego otoczenie. Był jej oazą, w której czuła się bezpiecznie. Z drugiej wiedziała, że chowa się w nim przed światem, i to musiało się w końcu zmienić.

Miała jeszcze trochę czasu do wyjścia, więc sięgnęła po jedną z książek, które w ostatnim czasie kupiła. Kryminał jednego z jej ulubionych autorów okazał się świetnym wyborem.

Przeczytała dwa rozdziały i włożyła książkę do plecaka. Ubrała się, nie myślała nawet o tym, aby zrobić makijaż. Do przygotowanej dzień wcześniej walizki wrzuciła jeszcze kilka kosmetyków, bieliznę i aparat.

Na podjeździe stało jej ukochane czarne Audi. Włożyła do niego bagaż, odpaliła silnik i zerknęła do wstecznego lusterka. Patrzyła na dom i przez głowę przebiegła jej myśl, że być może ogląda go ostatni raz. Odgoniła szybko te lęki i wyjechała na drogę. Musiała rozładować napięcie, które zaczynało w niej narastać, a najlepszy sposób, jaki знаła, był w zasięgu ręki. Dzięki muzyce mogła wyrzucić kłębiące się w niej emocje. Ustawiła głośność na maksymalną. Pierwsze dźwięki rockowego utworu zaczęły sączyć się z głośników. Gitara, perkusja, skrzypce — prawdziwe instrumenty, których na próżno było szukać w wielu radiowych hitach.

Złapała mocniej kierownicę i skupiła się na drodze. Przyjemne ciarki rozeszły się po jej kręgosłupie. Wcisnęła mocniej pedał gazu i zaczęła śpiewać. Nie, ona nie śpiewała, ona wykrzyczała cały tekst. Poczowała się zdecydowanie lepiej. Resztę drogi spędziła, słuchając ulubionej playlisty. Bas wybijał dudniący rytm, a ona, nie zważając na przepisy, pędziła przed siebie. Co rzadkie, na trasie z Krakowa do Katowic nie było dużego ruchu, więc sprawnie wyprzedzała kolejne samochody. Uwielbiała szybką jazdę.

„Kiedyś skończy ci się szczęście i tajniacy zatrzymają cię w najmniej oczekiwanym momencie” — pomyślała.

Niewielki uśmiech pojawił się na jej twarzy. Gwałtownie zwolniła, skręciła w prawo pod Międzynarodowy Port Lotniczy w Katowicach. Znalazła swoje stałe miejsce, wysiadła z samochodu i zabrała z niego walizkę oraz plecak.

Była druga połowa września, temperatura wciąż przyjemnie letnia. Miała na sobie bawełnianą, czarną sukienkę z krótkim rękawem, która sięgała za kolana, a do tego białe adidasy. Popatrzyła na swoje odbicie w przyciemnionej szybie. Kiedyś ta sukienka idealnie opinała jej umięśnione ciało, jednak przez ostatnie miesiące Wiktoria mało jadła i nie miała siły trenować. Wyglądała kiepsko. Wszystko na niej wisiało, była zdecydowanie za szczupła. Zignorowała jednak to, co widzi, i ruszyła przed siebie.

Weszła do terminala, rozejrzała się dookoła i chłonęła atmosferę tego miejsca. Uwielbiała przebywać na lotnisku. Hala odlotów wydawała się po brzegi wypełniona ludźmi z całego świata. Gwar rozmów i komunikatów nadawanych przez obsługę mógł niektórych przytłaczać, ale ona czuła się tutaj jak ryba w wodzie. Dodatkowo ten klimat wolności i braku ograniczeń w podróżowaniu po całym świecie dodawał jej nowej energii.

Kupiła kawę w restauracji na piętrze, znalazła miejsce przy oknie i zamknęła na chwilę oczy. Myślami wróciła do wspomnień z ostatnich miesięcy, które były przepełnione bólem, rozmyślaniami i analizowaniem minionych lat. Dobrze, że miała intensywny czas w pracy, a jej szef rozumiał, że bezczynność będzie dla niej destrukcyjna. Nie stosował wobec niej taryfy ulgowej, przeciwnie, zlecenia, które otrzymywała, były coraz bardziej wymagające. Rodzice Wiktorii woleliby,

żeby ich jeszcze nie przyjmowała. Nie rozumieli, jak można po śmierci męża tak szybko wrócić do pracy. Skutecznie odwoływała ich wizyty, ograniczając kontakt do kilku telefonów w miesiącu. Nie umiała siedzieć beczynnie w domu. Po pracy chodziła na długie spacery albo na strzelnicę. To Nikos, wtedy jeszcze jej narzeczony, pierwszy raz ją tam zaprowadził.

Kiedy zamieszkali razem, stworzyli kilka rytuałów. Jednym z nich były piątkowe wypadki na strzelnicę, a później na kolację. Uwielbiał z nią trenować, opowiadać o różnych rodzajach broni. Mówił, że tą pasją zaraził go dziadek, który już od małego pokazywał mu, jak strzelać do puszek rozstawionych na starym pniu za domem.

Przypomniła sobie ich pierwszą lekcję, kiedy uczył ją, jak trzymać broń, jak się ustawić, na co zwrócić uwagę. Korygował jej postawę w sposób, który ją elektryzował. Nie mogła skupić się na celu, czując ciepło jego ciała i usta blisko ucha.

— Tak dobrze, nogi stabilnie — powiedział.

Łatwo powiedzieć. Starła się, ale nie stała zbyt stabilnie. Jej ciało przeszył dreszcz. Nikos to wyczuł, złapał ją w talii i przyciągnął do siebie. Westchnęła cicho.

— Wiktoria, skup się. Oddychaj powoli, trzymaj pewnie broń. — Jego wargi powędrowały po płatku jej ucha aż do szyi, gdzie złożył wilgotny pocałunek.

— Rozpraszasz mnie. Musisz się odsunąć — powiedziała ochrypłym głosem. Uśmiechnęła się i z premedytacją otarła się o niego pośladkami.

Mężczyzna odwzajemnił uśmiech, zrobił krok do tyłu i dał jej sygnał do strzału.

Już od pierwszych zajęć szło jej świetnie, miała do tego talent, nawet większy niż on. Przynajmniej tak uważał Nikos.

Wiktoria potrząsnęła głową i wróciła do rzeczywistości. Wzięła łyk kawy, popatrzyła za okno na ludzi wsiadających do samolotu i pomyślała o czekającej ją podróży. Miała być początkiem nowego rozdziału, tak chciała o niej myśleć, jednak ta cholerna pocztówka wszystko psuła, wypalała dziurę w kieszeni jej torebki.

W trakcie terapii, na którą poszła, aby poradzić sobie z nie spodziewaną śmiercią męża, uświadomiła sobie, że chociaż całym sercem go kochała, to ich relacja nie była szczera. Czuła, jak Nikos z każdym dniem oddalał się od niej emocjonalnie. Odsuwał się również fizycznie przez coraz częstsze wyjazdy do Aten, gdzie prowadził swój biznes. Wiedziała, że wina za ten stan rzeczy leżała po obydwu stronach. Nikt nie jest bez skazy. Sama, w związku ze swoją pracą, dużo podróżowała, co sprawiło, że szybko znaleźli wspólny język. Wydawało się, że jako para idealnie się dobrali. Każde z nich miało własną, angażującą karierę, a czas, który spędzali razem, wypełniali rozmowami, bliskością i namiętnością. Mogli na sobie polegać, dzielić się ze sobą słabościami, rozterkami i sukcesami. Odrywali się od intensywnego życia zawodowego. Gdy byli tylko we dwoje, byli szczęśliwi. Do czasu.

„Nie uciekaj w przeszłość. Skup się na tym, co tu i teraz” — powtarzała w myślach.

Jej długie, kasztanowe włosy zasłoniły delikatnie twarz. Podniosła głowę, związała je w niedbały kok i zaczęła analizować otoczenie.

„Trzy rzeczy, które słyszysz, czujesz i widzisz. Dawaj, dziewczyno” — przypomniała sobie metodę, której nauczyła ją terapeutka. Już wiele razy ten sposób na uspokojenie myśli pomagał jej w podobnych sytuacjach.

„Słyszę rozmowy wielu osób, nie potrafię się skupić na żadnej z nich. Do tego dźwięk ekspresu do kawy i telefonu komórkowego, znam tę melodię...

Czuję swoją kawę, zapach perfum kobiety z tyłu i opiekanego pieczywa...

Widzę za oknem samolot i wsiadających do niego ludzi. Kobiętę w różowym topie zamawiającą herbatę i młodego chłopaka, który nerwowo przegląda gazetę”.

Od zawsze mówiła, że nawet jej myśli mają myśli. Nie potrafiła ich uspokoić, nawet w nocy, kiedy sen nie chciał przyjść lub zostać na dłużej niż dwie, trzy godziny. Właśnie wtedy miała wrażenie, że mózg zaczyna być jej wrogiem, a nie sprzymierzeńcem. Po raz kolejny upewniła się, że zabrała ze sobą wszystkie potrzebne rzeczy, po czym wstała, wyrzuciła kubek po kawie do kosza i ruszyła w stronę bramki oznaczonej: Grecja, Lefkada.

„Czas na odpoczynek. W końcu lecę na urlop”. Tak wszystkim powiedziała. „Ale czy na pewno będzie to urlop?”

Ruszyła w stronę ostatniej kontroli dokumentów, aby po chwili znaleźć się na płycie lotniska i zacząć podróż. W teorii miała dzięki niej pozbierać myśli, odnaleźć odpowiedzi na pytania, które od dawna krążyły po jej głowie, a także postanowić, jaki kierunek na życie obrać.

Jak tylko wsiadła do samolotu, oddała się lekturze. Kryminał, który zaczęła rano czytać, tak ją pochłonął, że nawet się nie

spostrzegła, a kapitan już nadawał komunikat o zapieciu pasów i przygotowaniu się do lądowania.

Podróże w ostatnich latach bardzo często organizowali z mężem sami, bez pomocy pośredników. Wyjeżdżali głównie do krajów wybranych przez Nikosa, tych związanych z jego pracą. Ze swoją przyjaciółką Sabriną Wiktoria latała w dowolne miejsca na świecie. Tym razem, wyczerpana wydarzeniami zarówno w życiu prywatnym, jak i w pracy, postanowiła skorzystać z biura podróży. To przyjemne, kiedy człowiek jest bardzo zmęczony, a nie musi o niczym myśleć, sprawdzać transportów, szukać noclegów. W tym momencie każda pomoc i ściąganie z barków odpowiedzialności były na wagę złota.

Odebrawszy swój bagaż, ruszyła do wyjścia z lotniska, gdzie czekał rezydent, aby pokierować ją do odpowiedniego autokaru.

Pojazd zapełnił się już w połowie turystami. Głównie były to pary, ale też rodziny z dziećmi. Wesoły gwar rozmów niósł się w środku. Dzieci, wciąż podekscytowane po podróży samolotem, opowiadały o tym, co widziały za oknem.

Wiktoria usiadła na wolnym miejscu i podziwiała widoki. Pamiętała je doskonale.

Powrót na tę wyspę był jak powrót do przeszłości. Trzy lata wcześniej pokonywała tę samą drogę z Sabriną. Obydwie były singielkami nastawionymi na super wakacje, zwiedzanie, plażowanie, drinki i imprezy. Nie spodziewały się, że poznają wówczas swoich przyszłych mężów. Takie rzeczy dzieją się tylko w filmach lub romantycznych książkach, ale nigdy w prawdziwym życiu. A jednak w ich przypadku tak właśnie się stało. Już drugiego wieczoru w barze, przy promenadzie Nydri, poznały dwóch Greków. Podeszli do nich, zanim zdążyły zamówić drinki. Rozmawiały

z nimi całą noc, pijąc za dużo, tańcząc na bosy i śmiejąc się do łez. To naprawdę wyglądało jak film. Wiktoria pamiętała, jak Sabrina rano, jeszcze pijana, szła przed nią z Janisem za rękę. Ona, w objęciach Niko, zastanawiała się, czy to alkohol powoduje zawroty w jej głowie, czy tak szybko się zadurzyła.

Spędzili ze sobą kolejne trzy dni. Jeździli po całej wyspie, smakowali lokalnych przysmaków, rozmawiali o podróżach, marzeniach i pasjach. W końcu jednak nadszedł dzień rozstania. Oni musieli wracać do Aten, one zostały jeszcze dwa dni na wyspie. Wspominały wspólnie spędzony czas i zastanawiały się, czy obietnice przyjazdu do Polski złożone przez obu mężczyzn były tylko częścią flirtu, czy czymś więcej.

Po powrocie do kraju wszystko potoczyło się w ekspresowym tempie. Regularny kontakt telefoniczny, częste loty pomiędzy Atenami i Krakowem. Sabrina po pół roku postanowiła przeprowadzić się do Janisa, a ku zaskoczeniu Wiktorii, Nikos zaproponował, że zamieszka z nią w Polsce. Rozmawiali już wcześniej na ten temat, bo ona jasno dała mu do zrozumienia, że ze względu na pracę nie może się przeprowadzić. Kiedy więc po raz kolejny przyleciał do Polski, a ona otworzyła mu drzwi i zobaczyła, że ma przy sobie trzy duże walizki, od razu zrozumiała, że ten mężczyzna traktuje ich związek poważnie. Był agentem nieruchomości, od paru lat prowadził interes wspólnie z Janisem. Znali się od dziecka i zawsze chcieli mieć coś swojego. Szło im świetnie. Nikos powiedział, że będzie musiał co jakiś czas latać do Aten, ale i tak planowali rozszerzyć działalność na inne kraje, więc dlaczego by nie zacząć od Polski. Wszystko układało się idealnie.

## 2.

Pokonanie trasy z wojskowego lotniska, które było uruchamiane specjalnie dla turystów w sezonie i znajdowało się w okolicach Lefkady, po drugiej stronie przesmyku dzielącego wyspę od stałego lądu, zajęło zaledwie czterdzieści pięć minut. Hotel, wybrany przez Wiktorię z obszernego katalogu biura, mieścił się tuż przy porcie i oferował cudowny widok na zatokę. W recepcji dominowały klasyczne barwy Grecji — błękit z bielą. Drewniane elementy wystroju cudownie się ze sobą komponowały. Olbrzymie muszle na półkach, miniatutki statków i figurki żółwi oraz koników morskich sprawiały, że we wnętrzu panował przyjemny nadmorski klimat.

Po otrzymaniu kluczy do pokoju Wiktoria postanowiła najpierw wziąć prysznic, przebrać się i chwilę odpocząć na balkonie. Łodzie, mniejsze i większe, zacumowane w porcie — to idealny widok do podziwiania przez najbliższy tydzień.

Delikatnie bujały się pod wpływem fal, których szum stawał się najlepszą muzyką na wakacjach.

Gwar ludzi uświadamiał jej, jak bardzo samotna w tym momencie się czuła. Sabrina chciała być tutaj z nią, ale Wiktoria uparła się, że chce zostać sama. Myśli nie dawały jej spokoju. Przytłaczały ją, co z kolei powodowało narastającą frustrację.

„Cholera! Jestem w Grecji. Na pięknej wyspie. Mózgu! Proszę, daj mi chociaż chwilę odpocząć. Chociaż chwilę... błagam” — powtarzała w myślach.

Zacząła nerwowo chodzić po balkonie.

„Nie, dziewczyno, koniec z tym! Uspokój się, oddychaj głęboko. Potrzebujesz tej podróży, tego zamknięcia rozdziału. Musisz poznać odpowiedzi na pytania, bo inaczej nie ruszysz do przodu. Działaj!”

Weszła do pokoju, zmieniła buty, wzięła aparat, plecak i poszła zwiedzać okolicę. Jej psycholog zawsze powtarzała, że w momencie natłoku myśli najlepsze jest działanie, i dlatego postanowiła ruszyć się z miejsca.

Szukanie najlepszych kadrów dało jej wytchnienie. Myśli i wspomnienia wracały, ale dawała radę je rozpraszać szukaniem detali w krajobrazie i architekturze starej części miasta. Uwielbiała błądzić po wąskich, kolorowych uliczkach i głównym deptaku Ioannou Mela. Ze względu na niedawne trzęsienie ziemi większość budynków była tutaj stosunkowo nowa, ale wiernie odtwarzała tradycyjny styl. Marina oraz Plac Antistaseos pełne były tawern i kawiarni, które zachęcały do wejścia.

Kolację postanowiła zjeść w małej restauracji. Wolny był już tylko jeden stolik, schowany w rogu. Poczowała zapach

jedzenia, a jej żołądek mocno zaczął się dopominać o porcję dla siebie. Wiedziała, że musi w końcu zacząć się normalnie odżywiać i wrócić do pełni sił.

Przypomniała sobie miny rodziców i brata, kiedy powiedziała, że leci sama na wakacje. Na dodatek na tę wyspę. Z jednej strony czuła, że to była dobra decyzja. Z drugiej — ucisk w brzuchu sugerował coś innego.

Zdawało się, że lęk przepływa przez nią niczym fale. Raz mniejsze, raz większe. Niekiedy jednak uderzał jak sztorm, zapierał dech w piersi i cisnął lży do oczu. Dotarło do niej, że najgorsze w ostatnim czasie było pogodzenie zdrowego rozsądku z emocjami. Ale czy tylko w ostatnim czasie? Wiedziała, że będzie zmuszona zmierzyć się z prawdą i jej konsekwencjami, nie zdawała sobie tylko sprawy, jak bardzo okaże się ona destrukcyjna.

Galopadę myśli przerwał kelner, gdy przyniósł Wiktorii jej ulubione kalmary. Skropiła je sokiem z cytryny. Poczowała zapach pełen aromatu, wzięła pierwszy kęs, zamknęła oczy. Rozkoszowała się chwilą. Tego właśnie starała się nauczyć — być tu i teraz. Jednak wspomnienia uporczywie wracały, tęsknota za mężem nie opuszczała jej nawet na chwilę. Ich wspólne wypadki, opowieści o historii kraju, ale także o jego bolączkach, przemykały w głowie Wiktorii niczym kadry z filmu. Rozpamiętywała wszystkie rozmowy. Dzielili się ze sobą wieloma szczegółami z życia, ale wiedziała również, że były między nimi tajemnice. Tak naprawdę całkiem sporo tajemnic — tak podpowiadała jej intuicja. Żadne z nich nie chciało jednak wyznać, co ukrywa przed tym drugim. Kiedy byli razem, czuli się ze sobą tak dobrze, że uważali, by nic nie zakłóciło ich spokoju.

„Tu i teraz” — powtarzała w myślach, smakując pyszne jedzenie i pijąc ulubione wino.

Rozejrzała się po restauracji. Panował w niej przyjemny gwar. Ludzie prowadzili ożywione dyskusje, kelnerzy serwowali kolejne dania. Dokończyła kolację, zapłaciła i udała się w stronę hotelu.

„Pierwszy dzień nie był aż taki zły”.

Owszem, była w niej cała paleta emocji, ale przecież rozumiała, że nie będzie łatwo, że żałoba to proces, że trzeba więcej czasu niż jedne wakacje. Chciała na nowo zdefiniować siebie, ułożyć w głowie to, co wiedziała i co czuła. Była świadoma, ile pracy przed nią, ale i gotowa na wszystko, co miało się wydarzyć. Tak przynajmniej myślała.

Zaplanowała, że następnego dnia wypożyczy samochód, pojedzie do Nydri, później gdzieś dalej, w głąb lądu. Górskie wioski miały swój autentyczny klimat. Postanowiła pojechać do Karii, położonej w centrum wyspy, otulonej pięknymi gajami oliwnymi. Dobrze pamiętała główny plac, zacieniony przez platany i otoczony tawernami serwującymi lokalne przysmaki. Może kupi mamie jakieś rękodzieło i wstąpi do Muzeum Folkloru?

Optymistycznie nastawiona weszła do pokoju hotelowego. Na podłodze leżała walizka, ale... nie jej. Swoją, czerwoną, schowała do szafy, a ta była czarna i niewielka. Mogłaby przysiąc, że już ją kiedyś widziała. Wpatrywała się w nią przez chwilę i zastanawiała, skąd się tu wzięła.

„Co jest, do cholery?”

Pociągnęła za uchwyt, by postawić walizkę na kółkach. Myślała, że to zwykła pomyłka. Jak wielkie było jej zdziwienie, kiedy na zawieszce z boku przeczytała swoje imię i nazwisko.

„To jest jakiś kiepski żart”.

Chyba że to osoba, która wysłała jej pocztówkę, postanowiła się z nią skontaktować w ten właśnie sposób.

Chwyciła klucz i udała się wraz z walizką do recepcji. Chciała najpierw się dowiedzieć, kto dostarczył bagaż i wniośł do jej pokoju. Najpierw fakty.

— Dobry wieczór — przywitała się ponownie z recepcjonistką.

— Dobry wieczór. W czym mogę pani pomóc?

— W trakcie mojej nieobecności ktoś wniośł do mojego pokoju tę walizkę. — Uniosła ją do góry. — Nie należy do mnie. Chciałabym wiedzieć, kto i dlaczego ją dostarczył.

Kilka możliwych scenariuszy przebiegło jej przez głowę. Żałowała, że najpierw nie otworzyła walizki, bo widząc minę kobiety, uświadomiła sobie, że nie doczeka się żadnej odpowiedzi. Ponownie jednak zadała te same pytania. Skoro już się powiedziało A, trzeba powiedzieć B. Fakty. Ktoś przecież musiał coś widzieć.

W tym samym momencie obok Wiktorii pojawiła się pokojówka. Starsza kobieta, której siwe włosy i wyraziste rysy twarzy sugerowały, że niejedno w życiu przeszła. Mówiła coś po grecku do recepcjonistki, machając przy tym rękami — ewidentnie było widać, że jest zdenerwowana. Wiktoria w miarę dobrze znała grecki, jednak rosnące w niej emocje powodowały, że nie umiała skupić się na szybko wypowiedzianych słowach.

Patrzyła to na jedną, to na drugą kobietę, czekając na konkrety. W końcu recepcjonistka zaczęła jej opowiadać, że dwie godziny wcześniej zjawił się w hotelu mężczyzna. Twierdził,

że jest z biura podróży i że znalazł się bagaż Wiktorii zgłoszony jako zagubiony. Walizka była podpisana imieniem i nazwiskiem, więc pokojówka dostarczyła ją do pokoju. Skorzystała z uniwersalnego klucza i zostawiła ją w środku.

— Myślałam, że się pani ucieszy, że reszta bagażu się znalazła. Nie rozumiem, skąd te nerwy? Przecież nie zrobiliśmy nic złego.

— Przepraszam za moje zachowanie. Po prostu niczego nie zgubiłam. To nie jest moja walizka, nie wiem, dlaczego na zawieszce są moje dane.

— Ale ten mężczyzna twierdził, że to pani. Znał nawet numer pokoju i wiedział, że nikogo tam nie ma. To nas mocno zdziwiło, ale nie zdążyłam go o nic zapytać. Odstawił walizkę na podłogę, kazał ją dostarczyć i szybko opuścił hotel.

— Jak wyglądał ten mężczyzna, ile mógł mieć lat?

— Był Grekiem. Brunet, średniego wzrostu. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Nie wiem, ile mógł mieć lat, raczej po czterdzieście, szczupły. Miał wąsy.

Wiktorcia czuła, że ręka, w której trzyma walizkę, jest już cała spocona. Serce zaczęło jej mocniej uderzać. Wiedziała, że musi się uspokoić i na pewno znajdzie logiczne uzasadnienie tej sytuacji. Jednak w tym momencie niczego nie rozumiała, nie umiała ułożyć w głowie żadnej sensowej teorii. Popatrzyła na walizkę; przez te nerwy nie zwróciła wcześniej uwagi, że jest zabezpieczona kodem. Dotknęła drugą ręką czterocyfrowego zamka szyfrowego z pokrętłami.

Pokojówka krzyknęła coś po grecku, przypomniawszy sobie ważny szczegół całego wydarzenia. Recepcjonistka zwróciła się do Wiktorii:

— Przed samym wyjściem mężczyzna, który dostarczył walizkę, odwrócił się i powiedział: „Jej ulubiony kod”. Tylko tyle, nic więcej.

— Ulubiony kod? Nic nie rozumiem.

— My też nie. Pierwszy raz spotkamy się z taką sytuacją.

Twarze obydwu kobiet wyrażały mieszankę zaskoczenia i zdenerwowania. Wiktoria rozejrzała się po recepcji, zauważyła kamerę umieszczoną w rogu pod sufitem.

— Działa?

— Niestety, dzisiaj rano się okazało, że monitoring się zepsuł. Nie umiemy tego naprawić, jutro będzie ktoś z serwisu.

Kolejna fala niepokoju. Za dużo zbiegów okoliczności. Wiktoria zaczęła rozumieć, że nadawca pocztówki nie żartował.

— Dziękuję.

Tylko tyle była w stanie powiedzieć. Odwróciła się i ruszyła do swojego pokoju. Recepcjonistka jeszcze coś do niej mówiła, ale ona nie słyszała już nic poza biciem własnego serca i ciężkim oddechem.

Po wejściu do pokoju i upewnieniu się, że drzwi są zamknięte, położyła walizkę na łóżku. Obejrzała ją dokładnie z każdej strony, niepewna, czy za chwilę nie wybuchnie.

„Uspokój się, kobieto. Za dużo kryminałów czytasz, za dużo CSI oglądasz. Może to walizka Sabriny?”

W sumie nie zdziwiłoby jej, gdyby przyjaciółka postanowiła przyjechać tutaj za nią. Z Aten to jakieś cztery, może pięć godzin jazdy. Znały się od czterech lat, ale nawet prawie dwa tysiące kilometrów odległości nie osłabiło ich więzi. Były kompletnymi przeciwieństwami, jednak mimo wszystko

znajdowały wspólny język. Wiktoria postanowiła zadzwonić i upewnić się, czy to nie ona stoi za tym wszystkim. Zanim zacznie tworzyć hipotezy, musi wykluczyć rzeczy oczywiste. Jeżeli to sprawka przyjaciółki, wyciągnie z niej prawdę.

— Cześć, kochanie! — krzyknęła do słuchawki Sabrina. — Tak się cieszę, że dzwonicz! Jak się czujesz, co u ciebie, jak pogoda? Opowiadaj!

Wesołość w jej głosie na sekundę dała Wiktorii wytchnienie. Zignorowała wszystkie zadane pytania i przeszła od razu do konkretów.

— Sabrina, ktoś dostarczył do mojego pokoju walizkę. Nie jest moja. Powiedz, proszę, że to ty ją przysłałaś i to głupi żart. — Wiktoria nerwowo wyczekiwała odpowiedzi.

— Jaką walizkę? O czym ty mówisz? — zapytała zaskoczona przyjaciółka.

— Walizka, mała, czarna. Ma zawieszkę z moim imieniem i nazwiskiem.

— Ja nic ci nie przesyłałam. Owszem, wraz z Janisem planowaliśmy do ciebie przyjechać, ale skoro się uparłaś, że chcesz być sama, to postanowiliśmy to uszanować.

— Cholera, to już nie wiem, może obsługa lotniska się pomyliła? — wypowiedziała te słowa, ale coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że mężczyzna, który dostarczył bagaż i nadawca pocztówki to ta sama osoba.

— Co jest w środku?

Nagle rozległ się głos Janisa, męża Sabriny — najwyraźniej słyszał całą rozmowę. Zabrał żonie telefon i swoim jak zawsze spokojnym tonem zaczął zadawać mnóstwo pytań. Wiktoria powiedziała mu wszystko, co wie. Streściła

rozmowę z Greczynkami, powiedziała o niedziałających kamerach.

— Zauważyłaś, żeby ktoś cię śledził? Działo się coś niepokojącego?

— Janis, kto i dlaczego miałby mnie śledzić? Po co? Przyjechałam tutaj na wakacje, tak samo jak inni turyści. — W jej głosie zaczęło przebrzmiewać zdenerwowanie.

Pytania Janisa sprawiły, że czuła, że powoli traci nad sobą kontrolę. Zawsze umiała zachować zimną krew, ale od śmierci Niko miała wrażenie, że wszystko, co było z nim związane, wywołuje w niej bardzo silne emocje. Zdawała sobie sprawę, że powinna wejść teraz w tryb zadaniowy, ale pobyt w Grecji w tym nie pomagał.

— Schowaj tę walizkę do szafy, nie ruszaj jej. Załatwię jedną rzecz, wsiadam do auta i jadę do ciebie. Będę o szóstej rano, do tego czasu nic nie rób! — Głos Janisa zrobił się ostry.

Nigdy go nie słyszała w takim wydaniu. Bardzo ją to zaskoczyło.

— Janis, skąd ten pośpiech, co się dzieje? Wyjaśnij mi — zażądała.

— Nie martw się, wszystko jest pod kontrolą. Tylko niczego nie ruszaj, ja się wszystkim zajmę.

— Czego mi nie mówisz? O co chodzi? Powiedz mi, co znajduje się w tej walizce, muszę znać prawdę.

Wiktoria słyszała, jak Sabrina zadaje mężowi te same pytania. Chaos, jaki zapanował po drugiej stronie kabła, przybierał na sile. Janis przestał mówić po angielsku i zaczął krzyczeć po grecku. Sabrina nie odpuszczała.

— Niczego nie otwieraj, widzimy się rano. — Jego głos stał się wręcz lodowaty.

— Janis, ale ja nic nie rozumiem, o co tutaj chodzi? Janis?  
Połączenie zostało przerwane.

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2026

© Copyright by Aneta Jasek, 2026

Redakcja: Magdalena Białek

Korekta: Marta Trywiańska

Skład: Igor Nowaczyk

Projekt okładki: Grzegorz Araszewski/garasz.pl

Zdjęcia na okładce i źródła ilustracji: Magnific, domena publiczna

Zdjęcie autorki: © Gabriela Janica



[www.wydawnictwofala.pl](http://www.wydawnictwofala.pl)

Wydawnictwa Fala szukaj też na: 

Druk: Partner Poligrafia Andrzej Kardasz

Malownicza grecka wyspa Lefkada, przypadkowe spotkanie i miłość od pierwszego wejrzenia, która nie kończy się wraz z wakacyjnym urlopem. To jednak dopiero początek historii pełnej napiętności, kłamstw i śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Pół roku po śmierci męża Wiktoria wraca do Grecji, by odnaleźć odpowiedzi na pytania, które mnożą się w jej głowie od czasu tragicznych wydarzeń w Atenach. Im bardziej zagłębia się w przeszłość Nikosa, tym wyraźniej dostrzega, że jego śmierć mogła nie być zwykłym wypadkiem. Wszystko wskazuje na to, że grecka wyspa zmieni życie kobiety po raz kolejny.

„Nikos” to pełen zwrotów akcji kryminał, którego bohaterów łączy sieć wzajemnych powiązań i nieoczywistych relacji. Czy przyjaciel może być jednocześnie wrogiem? Czy jesteśmy zakładnikami naszych błędów z dawnych lat? I wreszcie komu zaufać, by odkryć prawdę?



Aneta Jasek — mieszkanka Bielska-Białej, socjolożka, miłośniczka podróży, fotografii i kryminałów. „Nikos”, jej debiutancka powieść, narodził się z fascynacji Grecją — krajem, do którego od lat chętnie wraca i który nieustannie odkrywa.

**Fala**  
WYDAWNICTWO

ISBN: 978-83-68817-16-4



Cena: 52,99 zł  
(w tym 5% VAT)